Ks. Joachim KONDZIELA

MORALNE PODSTAWY DEMOKRATYCZNEGO ŁADU SPOŁECZNEGO W ŚWIETLE KATOLICKIEJ NAUKI SPOŁECZNEJ

Państwo jest wciąż u nas największym pracodawcą. Nauka społeczna Kościoła sugeruje, by wprowadzić [...] „prawdziwe uspołecznienie". Powinno ono zasadzać się na tym, jak powiedział Jan Paweł II, żeby pracownicy pracowali „jak na swoim", wtedy będą pracowali odpowiedzialnie i efektywnie.

Nauka społeczna Kościoła i jej teoretyczna refleksja, czyli tak zwana katolicka nauka społeczna, nie konstruuje modeli ustrojowych. Ale byłoby rzeczą równie nieprawdziwą, gdyby twierdzić, iż głosi ona jedynie zasady. Nauka społeczna Kościoła nastawiona jest nie tylko na głoszenie zasad, ale na formowanie ludzkich postaw i zachowań, proponuje swoiste przejście od zasad do ich realizacji w rzeczywistości społecznej. Dlatego w katolickiej nauce społecznej owa para pojęć: „teoria i praktyka", zawsze była zadomowiona i nie jest ona żadną miarą domeną marksizmu i jego pochodnych, który z predylekcją posługiwał się nią. Deklaracja Nadzwyczajnego Synodu Biskupów z 1991 roku wyraźnie mówi, że Kościół „odpowiada w sposób sobie właściwy za formowanie społeczeństwa ludzkiego, z czego nie może zrezygnować. Dokonuje tego przede wszystkim poprzez swoją naukę społeczną, która przynależy do zadań nowej ewangelizacji".

Analiza najważniejszych dokumentów społecznych Kościoła pozwala dostrzec rozwój tego nauczania, dynamikę i nieustanną wrażliwość na palące problemy społeczne; ciągłe uwspółcześnianie tego nauczania, przy równoczesnym zachowaniu owego, jak to podkreślił Jan Paweł II, „chrześcijańskiego zrębu prawdy, który można nazwać odwiecznym". Ten chrześcijański zrąb prawdy, owo „twarde jądro" nauki społecznej Kościoła, przewija się niezmiennie przez wszystkie dokumenty społecznego nauczania Kościoła. Na treść tego nauczania składają się przede wszystkim wartości podstawowe na wskroś humanistyczne. A jest ich, o dziwo, zaledwie kilka, tak iż jeden z najznakomitszych znawców nauczania społecznego Kościoła – jezuita Oswald von Nell-Breuning – powtarzał z uporem, że spisać by je można na powierzchni paznokcia jednego palca. Do tych podstawowych wartości należy przede wszystkim godność osoby ludzkiej, jako wartość najwyższa w życiu zarówno indywidualnym, jak i społecznym; wartość niezbywalna: nawet sam człowiek nie może z niej zrezygnować; wartość nienaruszalna: nie może jej naruszyć ani inna jednostka ludzka, ani społeczeństwo, ani władza społeczna.

Kolejna wartość podstawowa, zakotwiczona zresztą w poprzedniej – to wolność osobowa człowieka. Wolność jest naturalnym wyposażeniem człowieka, a nie łaskawym podarunkiem społeczeństwa czy władzy. Nie jest to jednak wolność niczym nie skrępowana, podlega bowiem prawu moralnemu, naturalnemu i nadprzyrodzonemu. Społeczeństwo jest więc związkiem osób wolnych podlegających jednakże prawu moralnemu. Samo zaś społeczeństwo jako całość również podlega temu prawu moralnemu. Oznacza to, że normy prawa moralnego wiążące osobę ludzką są takimi samymi normami dla społeczeństwa.

Istnieje zatem nadrzędna wartość moralna – dobro, które jest wartością dla wszystkich uczestników życia społecznego, a którego treścią jest z jednej strony rozwój wszystkich członków społeczeństwa oraz konsekwentnie – ogół środków gwarantujących ów rozwój. Dobro to, jako dobro wspólne, zadane zostało do zbiorowej, czyli społecznej realizacji. Stąd nadrzędną zasadą społeczno-moralną jest imperatyw moralny dążenia do realizacji tegoż dobra. Jest to najwyższa norma moralno-prawna społeczeństwa. Nieusłuchanie tego imperatywu prowadzi nieuchronnie do dekompozycji każdego społeczeństwa i do zagrożenia dobra indywidualnego poszczególnych jednostek – uczestników życia społecznego. Zabezpieczeniu realizacji tego dobra wspólnego mają służyć instytucje społeczne, szczególnie zaś instytucja państwa i władza państwowa. Dobro wspólne jest zatem – według nauki Kościoła – jedyną racją istnienia władzy państwowej, jedyną racją istnienia państwa jako organizacji społeczeństwa. Dobro wspólne jako wartość wyznacza hierarchię wartości w społeczeństwie, zwłaszcza w społeczeństwie zorganizowanym w państwo. Ponieważ dobro wspólne zawsze nacechowane jest, w świetle nauki społecznej Kościoła, pierwiastkiem personalistycznym, osobowym, instytucje i urządzenia społeczne, łącznie z instytucją państwa i władzy państwowej, mają charakter służebny w stosunku do człowieka – osoby. Nie oznacza to wszak, by miały one wyręczać osobę w dążeniu do rozwoju, lub też wyręczać społeczności pośrednie, istniejące pomiędzy jednostką a państwem, w które łączy się człowiek z innymi ludźmi dla swego rozwoju realizowanego przecież wspólnie z nimi; chodzi jedynie o pomoc do autonomicznego działania na rzecz owego rozwoju – stąd pomocniczy charakter społeczeństwa, a także państwa i władzy państwowej. Granicą ingerencji państwa będzie zatem autonomia osoby wyrażająca się skrótowo w postaci praw człowieka oraz oparta na tychże prawach autonomia społeczności pośrednich: rodziny, samorządnej społeczności lokalnej, społeczności zawodowej itd.

Jednakże człowiek musi być świadom nie tylko swych uprawnień, lecz również i swych obowiązków, nade wszystko zaś swego osobowego obowiązku wnoszenia wkładu w dobro wspólne społeczeństwa. Wnoszenie tego wkładu przez poszczególne osoby jest warunkiem i najlepszą gwarancją ich

indywidualnego rozwoju. Realizacja dobra wspólnego, obejmującego dobra poszczególnych osób, z natury rzeczy może się dokonywać tylko w warunkach solidarnego współdziałania członków społeczeństwa. A więc – *solidarność* jako wartość podstawowa. A zatem nie walka ze współuczestnikami życia społecznego, nie niekończący się konflikt jest tu społecznotwórczym pra-elementem i podstawową zasadą rozwoju społecznego, siłą napędową historii, jak chcieli marksiści: według nauki społecznej Kościoła podstawową zasadą jest solidarne dążenie do realizacji dobra wspólnego, rzecz jasna, personalistycznie pojętego. Solidarne współdziałanie członków społeczeństwa na rzecz dobra wspólnego może tylko wtedy zaistnieć, gdy zagwarantowane zostaną godne człowieka warunki tego współdziałania; muszą one być równe, tj. sprawiedliwe dla wszystkich członków społeczeństwa. Niezachowanie tej miary może co najwyżej prowadzić do realizacji dobra jakiejś uprzywilejowanej grupy, klasy, warstwy, partii, rasy, lecz nie do dobra wspólnego społeczeństwa.

W oparciu o te podstawowe wartości, które wybiórczo próbowałem zasygnalizować, można by – w ślad za nauką społeczną Jana Pawła II – wyróżnić szereg zasad społecznych. W nauce Papieża występuje ich kilka. Jest to przede wszystkim *zasada godności osoby ludzkiej* (przy czym przez zasadę rozumiemy zawsze normę społeczno-moralną dotyczącą porządku życia społecznego). Zasadą kolejną, wynikającą z godności człowieka, jest *zasada praw człowieka*. Wreszcie wspomniana wyżej *zasada solidarności*, ukazująca powinność solidarnego współdziałania w realizacji dobra wspólnego. *Zasada pomocniczości*: zasada autonomii społeczności pośrednich wobec władzy państwowej, równocześnie zasada regulująca ingerencję państwa o charakterze pomocniczym tam, gdzie chodzi o postawienie instytucji i struktur niższego rzędu „na własnych nogach"; często dokonuje się to za pomocą prawa i reguł organizacji. *Zasada dobra wspólnego*: zasada głosząca powinność wnoszenia solidarnego wkładu na rzecz realizacji warunków prawdziwego rozwoju wszystkich uczestników życia społecznego. *Zasada sprawiedliwości społecznej*: zasada jednakowych miar, ocen i względnie równych szans dla wszystkich. I wreszcie bardzo istotna zasada wymieniana w nauce Jana Pawła II: *zasada uczestnictwa*, zasada partycypacji. Kto zna twórczość filozoficzną Jana Pawła II, zwłaszcza jego książkę *Osoba i czyn*, ten znajdzie w ostatnim rozdziale tej książki zapowiedź tej zasady. W dobie budowania demokracji zasada ta, jako wskazanie Kościoła, jako norma społeczno-moralna, jest szczególnie ważna.

Rozpoznając i porządkując wartości, a potem oparte na nich normy społeczno-moralne, nauka społeczna Kościoła nie buduje modeli ustrojów społeczno-politycznych i gospodarczych. Przez wskazanie na te podstawowe wartości i zasady nauka Kościoła wskazuje jednak kierunek etyczny dla ży-

cia społeczno-politycznego i gospodarczego. Czy z tych wartości podstawowych i z podstawowych zasad życia społecznego wynika coś dla ustroju, czyli dla porządku społecznego państwa? Życie człowieka przebiega zawsze w ramach zorganizowanego społeczeństwa. Jak dotąd najwyżej zorganizowaną formą życia społecznego jest ciągle państwo. Choć na naszych oczach, jako fakt empiryczny, pojawia się już społeczność międzynarodowa, jest ona jednak jako organizacja społeczności globalnej ciągle in statu fieri. Co wynika z tych podstawowych zasad i wartości dla porządku społeczno-politycznego i gospodarczego? Wynika z nich z całą pewnością szereg postulatów. Przede wszystkim postulat państwa demokratycznego, co więcej – postulat nie tylko demokracji przedstawicielskiej, lecz demokracji uczestniczącej. Odczuwa się współcześnie niewystarczalność demokracji reprezentacyjnej; w nowoczesnym społeczeństwie woła się o demokrację uczestniczącą. Wynika dalej postulat państwa sprawiedliwego, gwarantującego równą sprawiedliwość, a więc równość szans i jednakowych miar i ocen obywateli. Wynika dalej z tych wartości i zasad postulat państwa prawnego, a więc państwa rządów prawa, w którym władza i obywatele podlegają jednakowo prawu. Wynika dalej postulat państwa pluralistycznego, zarówno w aspekcie politycznym, jak i w aspekcie kulturowym i gospodarczym. Dalej z tych wartości i zasad wynika postulat państwa pomocniczego, państwa opiekuńczego (nie nadopiekuńczego, którym było państwo komunistyczne, a którego garb ciągle nosimy), jako państwa opieki społecznej, obejmującego troską socjalną najbardziej potrzebujących. Wreszcie wynika z tych zasad i wartości postulat państwa pokoju społecznego, państwa, w którym konflikty (a przecież musimy się przyzwyczaić do tego, że pośród konfliktów trzeba żyć) rozwiązywane będą poprzez dialog, a w każdym razie za pomocą metod bezprzemocowych.

Przypominając w tym miejscu, za encykliką Jana Pawła II *Sollicitudo rei socialis*, paradygmat nauki społecznej Kościoła: zasady refleksji, kryteria ocen i wytyczne działania, chciałbym przejść do tej drugiej płaszczyzny; implikuje ona nakładanie tych zasad na rzeczywistość społeczną. W katolickiej nauce społecznej obowiązują nas zawsze dwie przesłanki: jedna wywodząca się z nauki Kościoła, a druga, jako przesłanka mniejsza, wynikająca z rozpoznania rzeczywistości społecznej za pomocą narzędzi poznawczych, dostarczanych przez nauki empiryczne, a także i przez doświadczenie, w tym także doświadczenie działaczy. Nauka społeczna Kościoła zawsze jest nauką na miarę danego czasu, albo ściślej, na miarę człowieka danego czasu i społeczeństwa danego czasu. Dlatego też mamy obowiązek przeprowadzenia w świetle zasad tej nauki, w świetle podstawowych jej wartości, refleksji nad danym nam tu i teraz czasem, nad naszym kairos.

Reforma demokratyczna państwa w sferze politycznej i gospodarczej jest w odczuciu społeczeństwa polskiego i jego elit politycznych, w sferze deklaracji, uznana za nieodzowną konieczność. Społeczeństwo nasze niesie za sobą balast przeszłości, odcięcie się grubą linią od tej przeszłości tego balastu wcale nie umniejsza, nie likwiduje go. W związku z tym pozwolę sobie postawić dwa pytania i podjąć próbę odpowiedzi na nie. Pytanie pierwsze: Czy elity społeczno-polityczne i gospodarcze w naszym społeczeństwie zdolne są do podjęcia tego wyzwania, jakie niesie dany nam dzisiaj szczególny czas, nasz polski kairos? Pytanie drugie: Czy struktura najważniejszych warstw społeczeństwa, a co za tym idzie – struktura ich interesów, sprzyja gruntownym zmianom i likwidacji pozostałości tego ekstremalnie niewydolnego systemu?

Jeżeli przyjrzeć się demokratycznym społeczeństwom w świecie, to okazuje się, że wszędzie bazą, opoką demokratycznych porządków jest rozległa, choć wewnętrznie zróżnicowana, warstwa społeczna: klasa średnia, ludzie, którzy mają drobne interesy, wkłady kapitałowe, którzy zainteresowani są w utrzymaniu status quo. My nie mamy w Polsce takiej znaczącej klasy średniej. Różne się na to złożyły przyczyny w przeszłości bliższej i bardziej odległej. Polska struktura społeczna jest dziś zdominowana przez wielkoprzemysłową klasę robotniczą, a do niedawna była także zdominowana przez nomenklaturę. To były dwie wielkie, wprawdzie nierówne co do liczebności, ale dwie wielkie, w znaczeniu politycznym, siły społeczne, od zachowań których zależało to, co się działo w Polsce w ostatnich dziesięcioleciach. W obecnej sytuacji główną siłą społeczną jest nadal wielkoprzemysłowa klasa robotnicza, pod której naciskiem doszło do rewolucyjnych zmian; jednak równocześnie z powodu jej obciążeń może się ona okazać hamulcem procesów reform, zwłaszcza że ma ona swoje znaczące reprezentacje, różne zresztą. Co jest powodem obciążeń tej klasy? Po pierwsze: zerwane zostały w ciągu ostatnich dziesięcioleci związki pomiędzy pracą a jej efektem finansowym. To doprowadziło do dalszej patologii, mianowicie, do zerwania więzi pomiędzy pracą a odpowiedzialnością. W efekcie to, ile kto posiadał, zależało od jego siły w politycznym tego słowa znaczeniu, a nie od efektów jego pracy. Wielkoprzemysłowa klasa robotnicza nie jest więc warstwą, w której dominowałyby postawy twórcze, inicjatywa, a zwłaszcza odpowiedzialność za własne decyzje rozumiana jako zgoda na takie reguły gry, w których nie tylko się wygrywa, ale można też przegrać. Wiąże się z tym wielki dramat rozpadu ethosu pracy, u wielu – uważam – nieodwracalny; zmiany mentalności, w której roszczenia utraciły związek z własną odpowiedzialnością i własnym wkładem pracy. Jakie były tego powody, wszyscy wiemy, ale fakt pozostaje faktem. Niedawno amerykański tygodnik „Newsweek", podsumowując sytuację zwycięską w Polsce i życząc dobrze naszym reformom gospodarczym, zauważył, że trudna to będzie droga, dlatego że na skutek rozpadu

ethosu pracy i rozpadu ethosu odpowiedzialności za własny wkład, doszło w Polsce do instytucjonalizacji lenistwa, brakoróbstwa, uwstecznienia i korupcji. Powodów tego jest wiele, między innymi zerwanie więzi między pracą a efektem finansowym, zła organizacja produkcji, a także uważanie, nie bez powodu, przez długi okres czasu, państwa za wrogiego, nieprzychylnego pracodawcę. Jeżeli się nie znajdzie dróg przezwyciężenia tego balastu przeszłości, rząd będzie narażony na szantaż roszczeniowy. Na wsi jest pod tym względem inaczej, nieco lepiej – tam bowiem praca zawsze była związana z własną odpowiedzialnością, tam zawsze trzeba było kalkulować, jak wyjść na swoje. Nie jest to jednak ta część społeczeństwa, która jest klasą dominującą, choć budzi się politycznie i zaczyna dostrzegać swoją wartość i ważność polityczną. Czy istnieje możliwość przezwyciężenia tego balastu przeszłości? Sądzę, iż pewnych inspiracji w tym zakresie dostarcza katolicka nauka społeczna.

Pytanie drugie, a chronologicznie przeze mnie wymienione jako pierwsze, dotyczące elit: czy podołają temu wyzwaniu, jest pytaniem równie zasadnym, jako że nasza kultura polityczna skłania do dywagowania o wartościach, a mniej o sposobach ich urzeczywistniania; bardziej o celach, mniej zaś o środkach ich realizacji. Ci, którzy godzinami rozprawiają o wartościach, zyskują poklask i zaufanie, mniejsze zaś uznanie ci, którzy są świetnymi organizatorami czy dynamicznymi pragmatykami. W doborze elit często, także i w ostatnim czasie, decyduje kryterium lojalności; znana to i opisana reguła w teorii i w historii rewolucji. Rewolucjoniści po przeprowadzeniu zmian społecznych zorientowani są ku przeszłości i mierzą wartość ludzi miarą lojalności wobec tych ideałów, w imię których przeprowadzano zmiany – to my rządzimy, to my mamy rację; natomiast mniej zwraca się uwagę na kreatywność, mniej na kompetencje, bardziej na lojalność. Od przezwyciężenia tej mentalności kombatanckiej będzie zależeć faktyczna reforma społeczno-polityczna i gospodarcza.

Pora na trzeci element metodologicznego paradygmatu katolickiej nauki społecznej: w y t y c z n e d z i a ł a n i a. Doktryna społeczna Kościoła jest obliczona na kształtowanie ludzkich postaw. W dokumentach społecznych Kościoła podkreśla się, że chrześcijanie powołani są do twórczej przebudowy świata, poprzez przemianę człowieka, ale także poprzez przebudowę struktur społecznych. Niedawno jeden z reporterów zagranicznych, zastanawiając się nad tym, jak Polacy mogą wyjść z tego impasu, przytoczył wypowiedź Lecha Wałęsy, który powiedział, że łatwiej jest wydobyć ryby z pojemnika, pourywać im głowy i ugotować zupę rybną, trudniej byłoby zastosować proces odwrotny – wlać tę zupę z powrotem do pojemnika, żeby z tego były żywe ryby. Ta drastyczna formułka, konkluduje reporter, ma w sobie coś z prawdy – jesteśmy w sytuacji takiej, w której nie ma gotowych wzorców wyjścia z impasu, po prostu trzeba je wypracować.

Gdy idzie o wytyczne działania płynące z nauki społecznej Kościoła dla naszego społeczeństwa, to na pierwszym planie jawi się potrzeba dalszej konsekwentnej realizacji postulatu demokracji. Musi to być nie tylko, jak powiedziałem, demokracja reprezentacyjna, ale demokracja uczestnicząca – demokracja schodząca na szczebel lokalny. Jeszcze nie powstało państwo demokratyczne przez to, że wybrano jako tako demokratyczny parlament i wystawiono względnie pluralistyczny, demokratycznie skonstruowany rząd. Demokracja na miarę człowieka dzisiejszego czasu musi być demokracją uczestniczącą, demokracją, w której elektorat ma wpływ, jeżeli nie na bezpośrednie podejmowanie decyzji, to na ich przygotowanie, na szczeblu lokalnym, począwszy od gminy, a nawet na ich podejmowanie. Tylko wtedy bowiem może się odrodzić związek między działaniem a odpowiedzialnością. Demokratycznie wybrany samorząd terytorialny jest pod tym względem wielką szansą. Nieporadnych „amatorów" polityki komunalnej nie powinno się zrażać, lecz mobilizować.

Obowiązuje nas dalej postulat realizowania pluralizmu społecznego i politycznego. W tym zakresie musimy wykazać dużą cierpliwość i tolerancję. Następuje już artykulacja pewnych przekonań i pewnych struktur świadomości w postaci instytucji politycznych. Powstają ruchy polityczne, partie polityczne. Musimy się także przygotować na to, a w naszym środowisku trzeba to sobie uprzytomnić, że świadomość katolicko-społeczna, w dużej mierze kształtowana w tym społeczeństwie pod wpływem nauki społecznej Kościoła, szczególnie nauki Jana Pawła II, z którym większość katolików w Polsce się identyfikuje, może doczekać się także bardziej konkretnej politycznej artykulacji. Nie znaczy to, że musiałaby powstać jakaś jedna, jedyna, monopolizująca nauczanie społeczne Kościoła, partia polityczna, ale jakiejś postaci artykulacji politycznej ta świadomość się domaga. Już obecnie wiele ugrupowań politycznych nawiązuje do nauki społecznej Kościoła. Będziemy musieli się przygotować także i na pluralizm wewnątrzkatolicki. W dokumentach społecznych Kościoła, szczególnie w liście apostolskim Pawła VI *Octogesima adveniens* (1971) został ten problem wyraźnie poruszony. Dokument ten, w moim odczuciu, jest katechizmem etyki politycznej. Czytamy tam, że katolicy wychodząc z tych samych założeń mogą dojść do różnych rozwiązań, powinni więc być wobec siebie tolerancyjni. A więc idzie o pluralizm także wewnątrzkatolicki.

Wreszcie problem demokracji gospodarczej. Charakteryzując ową dominującą warstwę przemysłową, wyakcentowałem jej tendencje roszczeniowe. Czy są one do rozładowania? Rozładować je trzeba, jeśli nie ma dochodzić do ciągłych konfliktów. Należy umożliwić za pomocą narzędzi reformy gospodarczej ucieczkę z tej wielkoprzemysłowej klasy robotniczej jak największej liczbie ludzi na inne pozycje społeczne – do usług, do działalności gospodarczej, tj. we własnych, na własną odpowiedzialność prowa-

dzonych przedsiębiorstwach, choćby jednoosobowych. Z dnia na dzień nie przeprowadzimy w naszym społeczeństwie deetatyzacji, bo pełna prywatyzacja to chyba szybko u nas w Polsce nie nastąpi, możemy mówić raczej o deetatyzacji, o odpaństwowieniu życia gospodarczego. Zanim przejdziemy do tego kolejnego etapu – do prywatyzacji, trzeba będzie coś zrobić z tymi wielkimi przedsiębiorstwami, które są w gestii państwa. Państwo jest wciąż jeszcze u nas największym pracodawcą. Nauka społeczna Kościoła sugeruje, by wprowadzić tam „prawdziwe uspołecznienie" (określenie zaczerpnięte z encykliki Jana Pawła II *Laborem exercens*). Powinno ono zasadzać się na tym, jak powiedział Jan Paweł II, żeby pracownicy pracowali „jak na swoim", wtedy będą pracowali rzeczywiście odpowiedzialnie i efektywnie. Nauka społeczna Kościoła sugeruje szereg etapów uspołecznienia. Już Pius XI wysunął myśl przebudowy ustroju pracy najemnej, bo praca najemna jest zawsze pracą zależną. Dzisiejszy człowiek nie chce być przedmiotem cudzych decyzji – i w przedsiębiorstwie chce być podmiotem. Dlatego nauka społeczna Kościoła jako drogę do uspołecznienia wysuwa postulat udziału pracowników w zarządzaniu przedsiębiorstwem. Tutaj możliwa jest cała gama pomysłów. Wreszcie udział pracowników w zyskach przedsiębiorstwa oraz – jako trzeci postulat – udział pracowników we własności przedsiębiorstwa. Ideałem nauki społecznej Kościoła, postulatem, który w sposób efektywny doprowadziłby, używając określenia z encykliki Leonowej, do deproletaryzacji proletariatu – jest połączenie pracy z kapitałem. I do tego nawiązuje także Jan Paweł II w encyklice *Laborem exercens* przypominając, jako jedną z możliwych form, akcjonariat pracy. Przypuszczam, że znalazłoby się wielu chętnych, gdyby sensownie prywatyzować nasze przedsiębiorstwa „uspołecznione" poprzez akcjonariat pracy jako etap prowadzący do nabycia normalnych akcji kapitałowych.

Predylekcją nauki społecznej Kościoła była zawsze prawdziwa, autentyczna spółdzielczość. Nauka społeczna Kościoła postulowała wprowadzenie spółdzielczości szczególnie na wsi. Narzeka się dziś na wsi na pośrednictwo monopoli; właśnie spółdzielczość, autentyczna spółdzielczość, powinna uderzyć w te monopole i znieść pośrednika, ale musi to być spółdzielczość autentyczna, organizująca zbyt, wspierana spółdzielczymi bankami i kasami kredytowymi, umożliwiającymi inwestycje ludności rolniczej. Na wsi inwestycje mogą zaowocować najwcześniej, tylko trzeba je umożliwić, usensownić, a nie pozostawiać w sferze deklaracji. Zresztą do pozostania w sferze deklaracji nie dopuści budząca się do życia i do znaczenia społecznego warstwa rolników indywidualnych. Do tego jednak, żeby przeprowadzić reformy wywodzące się z inspiracji, częściowo, albo i w dużej mierze, nauki społecznej Kościoła, trzeba mieć przede wszystkim formację katolicko-społeczną. Muszą powstawać instytucje, które o taką formację zadbają.

W budzącym się nurcie stowarzyszeń katolickich o charakterze formacyjnym nie może obecnie zabraknąć dwóch ich rodzajów: z jednej strony jawi się pilna potrzeba stowarzyszenia (może nawet być ich kilka, np. regionalne, ukonstytuowane wedle branż itp.) kształtującego ethos pracowniczy; z drugiej strony potrzebne są stowarzyszenia pracujące w duchu etyki chrześcijańskiej nad ethosem przedsiębiorcy. Rozpoczęcie intensywnej pracy formacyjnej w zakresie ethosu pracowniczego i ethosu przedsiębiorcy jest po prostu nakazem chwili. Istnieje bowiem szansa na etapie przebudowy naszego życia gospodarczego w duchu społecznej gospodarki rynkowej (który to model – zdaniem wybitnego specjalisty śp. kardynała Josefa Höffnera – jest najbliższy katolickiej nauce społecznej) na solidarne, tj. nieantagonistyczne postrzeganie interesów obu tych „klas" społecznych. Jeśli się w porę takiej działalności nie podejmie, „klasy" te mogą nawet w nieodległej przyszłości rozejść się i zantagonizować.

Stowarzyszenia o charakterze formacyjnym nie mogą zastępować organizacji profesjonalnych przedsiębiorców i związków zawodowych, a tym bardziej organizacji politycznych. Stowarzyszenia formacyjne winny jednakże przygotować w duchu nauki społecznej Kościoła działaczy dla tych organizacji. Nie sposób wystarczająco silnie zaakcentować potrzebę powołania do życia katolickich organizacji i stowarzyszeń formacyjnych. Przyszłość Polski, powodzenie i właściwy kierunek reform społeczno-politycznych i gospodarczych zależeć będzie w dużej mierze od ethosu elit przywódczych. Praca zaś nad kształtowaniem tego ethosu jest ewangelicznym obowiązkiem Kościoła: zarówno Kościoła hierarchicznego, jak i świadomego laikatu.